

Nareszcie informacja, która ucieszy czytelników: koniec świata jest przewidziany na 21 grudnia 2012 roku. A przynajmniej istnieje taka ewentualność. Wspominam o tym, bo kończę akurat lekturę artykułu z magazynu „Le Monde des Religions” ukazującego, jak to przeróżni fundamentaliści zaprzętają sobie głowę pytaniem o nasz ostateczny koniec. I zupełnie się z sobą nie zgadzają.

Trzy wielkie religie monoteistyczne nie są w stanie dogadać się, co do tego, czy chodzić na mszę w piątek, w sobotę czy może w niedzielę. A co dopiero mówić o uzgodnieniu tego jednego, jedyne dnia? Świadkowie Jehowy nawet nie podają roku. Uczynili to już, co najmniej z dziesięć razy w XX stuleciu, a gdy się człowiek

według Majów, co dowodzi, że sprawa jest poważna i należy ją traktować serio.

Można też naliczyć parę publikacji o końcu świata, bez których – mówiąc szczerze – możecie się śmiało obejść. Dla spokoju sumienia przeczytałem jedną z nich („Apokalipsę 2012” Lawrence’a E. Josepha) i stwierdzam z całą stanowczością: jest rzeczą niewymownie smutną, gdy ktoś skopie taki temat! Problem polega na tym, że ten chłopak jest nadaktywny. Jest on tak zwanym dziennikarzem naukowym i wykorzystuje to, by przetestować swą hipotezę w świetle wszelkich jarmarcznych wróżb, jakie tylko przychodzą do głowy. Jej potwierdzeniu służą tajne kody Biblii, jakaś zupełnie niezrozumiała chińszczyzna i muzułmańskie hadisy wzięte z czapy. No, niech mu tam. Ale autor twierdzi też, że przepytął wiarygodnych ludzi: autorytety w dziedzinie ocieplenia klimatu, wulkanologów, specjalistów zajmujących się badaniem Słońca itd. To już brak gustu, który zupełnie psuje nastrój.

Bądźmy uczciwi: ta książka ma swoje dobre strony. Autor mówi o apokalipsie w 2012 roku, ale jest wystarczająco elegancki, by nie zająknąć się o przypadającym wówczas końcu pierwszej kadencji Nicolasa Sarkozy’ego. To bardzo uprzejme wobec Francuzów. Ale gdy chodzi o całą resztę, mamy tu doskonały przykład przedawkowania. Autorowi nie umyka nic, co odnosi się jakoś do końca świata. A to z kolei obraca się przeciw niemu.

W obliczu tak żmudnego wypracowania, które ma rzekomo objaśniać prorocтва starożytnych Indii i tajniki laboratoriów rosyjskich geofizyków, czujemy się po trosze jak w restauracji, która serwuje zarazem bigos, kebab i pizzę. Budzi to uzasadnione wątpliwości, co do wiarygodności kucharza. Ale mniejsza już o drobnych oszustów, którzy mają nadzieję pożywić się na tym epokowym wydarzeniu. Bo przede wszystkim warto zauważyć, że już sama jego data jest dobrą nowiną dla każdego, nawet dla rządu. 21 grudnia – przecież to tuż przed świętami! Zapytacie może, co z tego? Otóż: „Pesymizm ekonomiczny, spadek siły nabywczej, niepokoje społeczne. . . Ludzie martwią się o święta Bożego Narodzenia i oczekują na jakiś sygnał ze strony rządu” – czytamy w gazetach.

Ale oto właśnie mamy bardzo prosty sygnał, który można by niezwłocznie przekazać. Wystarczy tylko, że rząd zagra w otwarte karty, mówiąc obywatelom prawdę: przestańcie panikować z byle powodu i zdołajcie się na jeszcze jeden niewielki wysiłek. Trzeba tylko przetrzymać te pięć lat. Od 2012 roku nie będziecie się musieli martwić o to, jak urządzić święta, bo Bożego Narodzenia już więcej nie będzie.

François Reynart – „Le Nouvel Observateur”

Oprac. J. N.

Wytrzymajmy jeszcze tylko pięć lat

felieton przewrotny

sparzy, to go nauczy ostrożności. Z kolei muzułmańscy integryści obstają przy 1500 rocznicy emigracji proroka z Mekki, co jest śliczną okrągłą datą, ale odsuwa całą sprawę aż do 2122 roku ery chrześcijańskiej.

Tak czy owak przesilenie zimowe w roku 2012 umyka wszystkim religiom. A to dlatego, że ta data trafia do nas prosto z zapomnianej dżungli, a nie z Bliskiego Wschodu. Wzięła się mianowicie z kalendarza Majów, który kończył się dokładnie w tym dniu. Ta prekolumbijska cywilizacja przepadła ostatecznie około XI wieku. Jak to się świetnie składa, że tamtejsi mędrcy rozplanowali w swoich terminarzach przyszłość z tysiącletnią nawiązką już po własnym wyginięciu?

Zdaje mi się, że moda na tę datę rozpowszechnia się obecnie w Stanach Zjednoczonych. Myślę, że gospodynie domowe z serialu „Gotowe na wszystko” nie są jeszcze zorientowane, ale to nawet lepiej. Wskutek wielkiego strajku scenarzystów mówi się, bowiem nawet o przerwaniu kultowej serii. A gdyby jeszcze oznajmić im, że być może cały świat czeka podobny przestój, to tego mogłoby już być za wiele. Ale powstał już jeden odcinek „Z archiwum X” o końcu świata